

Trochę szpanu

Autor: Jacek Józwiak

Felieton zachęcający - nieco złośliwie i przewrotnie - do dobrego stylu i elegancji podczas wędkowania. Warto starać się o ten styl i elegancję już wówczas, kiedy przygodę z tym hobby się zaczyna... Warto przeczytać przed pierwszymi zakupami.

Nie dlatego przychodzą nad wodę w najgorszym ubraniu, że nie stać ich na kamizelkę, lecz przez wszechwładny obyczaj. Od dziesiątków lat na ryby chodziło się w najgorszej odzieży, byle jakich gumowcach, w czapce wytłuszczonej, jak gdyby ktoś posmarował ją smalcem.

W najlepszym wypadku zdobywało się w miejscu pracy czy kupowało na bazarze robocze drelichy, waciak zwany kufajką i czarne gumki z ohydnie podwiniętym nosem. Nie to jednak stanowiło o istocie wyglądu polskich wędkarzy, można przecież przyjąć, że obowiązywał styl zgrzebny. Istotą był stosunek do wędkarskiego stroju. Było to coś, czego za żadne skarby nie trzymało się w szafie - odzież ta na ogół leżała zwinięta w kłębek gdzieś w piwnicy czy w szafce na buty. Nie dlatego bynajmniej, że była stara, pocerowana, miała niezgrabny krój, lecz przez to, że w wędkarskim standardzie mieścił się bród, smród i zaschnięte błoto.

Nie jest łatwo uniknąć zapaskudzenia ubrania na łowisku. Szczególnie trudne może się to okazać wiosną. Tak to już jest, że błotniste, gliniaste stanowiska wydają się nam lepsze od suchych i wygodnych. Najzabawniejsze jest to, że często tak jest naprawdę. Więc portki i kapotka po kilku godzinach wędkowania stają się zabłocone do imentu.

Nawet na suchych stanowiskach - dotyczy to głównie gliździarzy - nie do opanowania bywa odruch wycierania o portki rąk po założeniu robaka czy włożeniu ryby do sadza.

Skutek wiadomy - wędkarski strój po jednej wyprawie staje się tak brudny, że nie ma mowy o włożeniu go do szafy. Wędruje więc na jakąś kupę brudów i staje się standardem obowiązującym nad wodą. Przy najbliższej okazji ląduje bez czyszczenia na wędkarskim grzbiecie.

Jest to rzecz trudna do pomyślenia na łowiskach zachodnich. Tam obowiązuje jasny styl, który można zawrzeć w trzech słowach: czystość, wygodność, funkcjonalność. Wędkarstwo wymaga oprawy, pewnej obrzędowości, odrębności. Daje się porównać do narciarskiego szpanu, żeglarskiej fantazji, łowieckiego zadęcia. Strój jest wyróżnikiem, symbolem, znakiem kastowym. Inna sprawa, że nikogo nie dziwi facet w wędkarskiej kamizelce, w myśliwskim kapelusiku i z patronażem*) na piersiach czy w żeglarskiej piance wsiadający do autobusu czy pociągu. U nas wciąż jeszcze na wędkarza w wygodnym kombinezonie, w kamizelce z dziesiątkiem kieszeni, z dyndającymi na karabińczykach peanami, nożyczkami, agrałkami, wagą sprężynową patrzy się jak - delikatnie mówiąc - na nieszkodliwego psychola.

Szansą na zmianę wędkarskiej stylistyki są głównie młodzi koledzy, którzy nie zwykli przejmować się rozbawionymi spojrzeciami przechodniów. Wędkarskie kamizelki nie są - niestety - towarem najtańszym, można zamiast nich kupić sporo drobnego sprzętu, lichej jakości kołowrotek czy byle jakie wędzisko. Oznaczają jednak coś bardzo ważnego - przynależność do środowiska. Do nie byle jakiego środowiska.

Nic tak dobrze nie robi wędkarskiemu ubraniu, jak jego cena. Nikt przy zdrowych zmysłach nie będzie wycierał zaśluzowanych łap o kamizelkę wartą 500 zł. Z pewnością niełatwo będzie przekonać rodziców, by zamiast "rzeczy praktycznych", sprezentowali młodemu człowiekowi wędkarski ciuch. Ale zazwyczaj dają się przekonać. Czasami wystarczy zdanie:

- Nie chcę na rybach wyglądać jak łajza...

A potem wystarczy na rybach zachowywać się w ten sposób, by móc po powrocie do domu powiesić kamizelkę i panterkowe portki między odświeżone ubrania. Dużo nie trzeba - wystarczy maleńki ręczniczek w kącie wędkarskiej torby.

*) Patronaż - skórzany pas na naboje przewieszany ukosem przez pierś, bądź zapinany na wysokości pasa